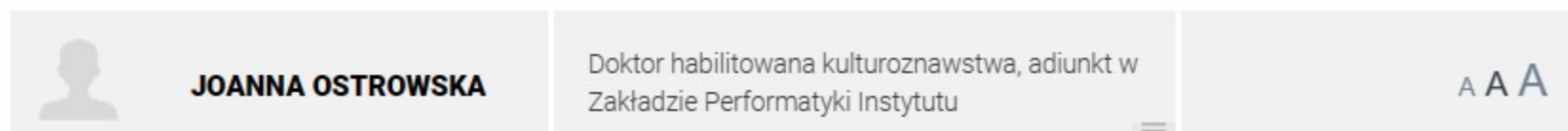


Milsza twarz Kościoła

Zakonnica w przebraniu, reż. Jacek Mikołajczyk, Teatr Muzyczny w Poznaniu



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA



Moją recenzję pierwszego spektaklu musicalowego na scenie poznańskiego Teatru Muzycznego zatyłowałam *Między Broadwayem a Czerniowcami*. Choć przez trzy lata, które minęły od tamtej premiery, zespół teatru zdecydowanie zbliżył się poziomem wykonawstwa do Broadwayu, to i Czerniowce nie odpuszczają. Ich duch podczas ostatniej premiery *Zakonnicy w przebraniu* był nawet bardziej uciążliwy niż w trakcie *Jekylla i Hyde'a*. Muszę od tego zacząć: choć nie wiem jak starabły się zespół artystyczny, w takiej przestrzeni, jaką teraz posiada Teatr Muzyczny, pewnego poziomu nie da się przeskoczyć.

Na tak malutkiej scenie każdy musical będzie w pewnym momencie wyglądał jak własna karykatura. Autor scenografii do *Zakonnicy*... Grzegorz Policiński kombinował jak koń pod górkę, by nie zaburzając rytmu przedstawienia, upchnąć na scenie wszystkie niezbędne miejsca akcji. Efekty były różne: te sceny, które ze względu na szczupłość obsady mogły rozgrywać się na proscenium, przed zasłoniętą kurtyną, wyglądały jak skecze zapelniające czas konieczny do zmiany dekoracji. W takiej scenarii rozegrała się na przykład pierwsza scena przedstawienia: przed czarną kurtyną, która przywoływała wspomnienie pluszowej zasłony w domu kultury, wjeżdżał z jednej strony bar, przy którym siedzieli gangsterzy, a z drugiej – lustro ze światłami, przed którym tańczyła i śpiewała Deloris (Karolina Trębacz). Razem tworzyło to wrażenie przypadkowości i jakiejś chałturniczkiej tymczasowości. Podobnie było w scenach rozgrywających się w gabinecie siostry przełożonej (Lucyna Winkiel) czy na komisariacie. Rozumiem, że scena Muzycznego jest malutka i że trzeba było zmieniać miejsca akcji: z ulicy na np. klasztorny refektarz, gdzie rozgrywały się sceny zbiorowe wymagające większej przestrzeni, ale ta czarna, przymarszczona kotara w roli tła naprawdę robiła bardzo złe wrażenie. Mijało ono na szczęście, kiedy akcja przenosiła się w głąb pudła scenicznego. Tu przy użyciu prostych środków udało się Policińskiemu stworzyć wrażenie przestrzenności i świetlistej strzelistości klasztoru.

Miałam poczucie, że ten „domokulturowy” poziom scenografii w pierwszej scenie negatywnie wpłynął na grę dwojga jej protagonistów. Karolina Trębacz była w niej jakby sztucznie pobudzona, budując stereotypowy obraz dziewczyny, którą z angielska określa się mianem *bimbo*, lecz na szczęście od samego początku znakomicie śpiewała. Ta jej szampowa „bimbowatość”, która tak mnie drażniła, została przełamana w toku spektaklu. Pozwoliło to zobrazować przemianę Deloris z podrzędnej szansonistki w dojrzałą i świadomą swojego życia kobietę. Tego złego pierwszego wrażenia nie dało się niestety zatrzeć aż do końca spektaklu Krzysztofowi Zabka grającemu Curtisa, choć i on bardzo dobrze śpiewał. Prezentował on poziom wykonawczy przysłowiowego polskiego kabareciarza i tak już zostało do końca przedstawienia. Być może za bardzo pragnął być manierycznie-ironiczny, bo trudno jego postać grać serio, lecz efekt był nie najlepszy. Mam nadzieję, że wraz z eksploatacją spektaklu odnajdzie on formę, która pozwoli mu na naturalniejsze stworzenie postaci z jednej strony bezwzględnej, a z drugiej jednak nieudolnej, gangstera. To wszystkie krytyczne uwagi, jakie można wygłosić pod adresem poznańskiej *Zakonnicy w przebraniu*, ponieważ poza tym, biorąc także pod uwagę warunki, mamy do czynienia ze spektaklem znakomitym – bardzo dobrze wykonanym, świetnie, z energią i zapalem wyspiewanym oraz zatańczonym.

Głównym sprawcą tego sukcesu jest Jacek Mikołajczyk, który wstąpił w Poznaniu w podwójnej roli – tłumacza libretta i tekstów piosenek oraz reżysera. Mikołajczyk tłumacz bardzo ułatwił zadanie Mikołajczykowi reżyserowi, ponieważ słowa wypowiediane przez postacie brzmią naturalnie, dialogi wartko płyną, są błyskotliwe, a równocześnie nierozdźwięk zabawne. Piosenki oddają bardzo dobrze klimat angielskiego oryginału i jednocześnie bardzo dobrze brzmią po polsku. Choć niektóre gierki słowne mogą wywołać palpacje u co wrażliwszych na jedynie słuszne uczucia (np. słowo, jakim wita się z zakonnicami Deloris), w żadnym momencie tekst nie narusza dobrego smaku. Służy natomiast dobrze budowaniu postaci, różnicowaniu stylistycznemu ich kwestii, tak że w efekcie mamy do czynienia z żywymi ludzkimi charakterami.

Musical to nie teatr zaangażowany (choć i takie eksperymenty miał on w swojej historii), służyć ma przede wszystkim rozrywce i dobrej zabawie. Sama historyjka o początkującej piosenkarce, która musi uciekać przed swoim kochankiem gangsterem i zostaje ukryta w klasztorze, znana jest chyba wszystkim. Humor tego przedstawienia zasadza się na zderzeniu dwóch światów: showbiznesowego półświatka i podupadającego żeńskiego klasztoru. Tym tropem, podprowadzony przez tłumaczenie, poszedł Mikołajczyk reżyser i stworzył świat sceniczny całkiem oderwany od naszej rzeczywistości. Inscenizator nie próbował w żaden sposób łączyć tematu śpiewających zakonnic z problemami polskiego Kościoła (czy też showbiznesu), dodawać jakichś lokalnych smaczków czy aluzji. Chwała mu za to, bo zachowując niejako wierność rozrywkowości oryginału osadzonego w świecie anglosaskim, gdzie katolicyzm jest jednym z wyznań, i to wcale nie dominującym wśród Kościołów chrześcijańskich, ustrzegł spektakl (i nas) przed pląską kabaretowości. Kościół katolicki w tym spektaklu to Kościół jakby z innej planety – czy możemy sobie wyobrazić w Polsce klasztor, który z powodu kłopotów finansowych trzeba zamknąć? „Zakonność” jest więc w nim wyłącznie kostiumem dla pewnej wyizolowanej (i przez to trochę oderwanej od rzeczywistości) społeczności – co bardzo pięknie wybrzmiewa w piosence *Fajnie zakonnica być*.

Teatr Muzyczny głośno chwali się tym, że otrzymał licencję na inscenizację *non-replica* (między Bogiem a prawdą takiej powielającej broadwayowską wersję i tak nie miałby możliwości zrealizować). Korzystając z tego, Mikołajczyk zdecydował się zrobić musical niemal farsowy, w szybkim tempie, z dobrym rytmem, postaciami lekko przerysowanymi, w którym każdy element służy jednemu – zabawie i zapewnieniu rozrywki widzom. Taką właśnie farsową sceną jest scena pogoni gangsterów za zakonnicami, kiedy w różnym, niemal ślapstickowym tempie grupy pościgowa i uciekająca pojawiają się w różnych miejscach sceny. Myślę, iż z tego powodu postacie spektaklu bardzo wyraźnie przynależą do zupełnie innej epoki niż nasza. Akcja spektaklu, sądząc po kostiumach autorstwa Ilony Binarsch, bardzo wyraźnie umieszczona jest w latach 70. takich, jakie znamy z licznych telewizyjnych seriali kryminalnych z tamtych lat. Stąd maksymalnie stylizowane ubrania Joeya (Łukasz Brzeziński), TJ-a (Maciej Zaruski) czy Pabla (Łukasz Kocur), którzy spokojnie mogliby grać postacie *bad guys* w którymkolwiek z odcinków *Kojaka*. Stąd też ich dyskotekowo-maczystowskie ruchy, szczególnie eksploatowane w piosence *Hej, siostro!* (*Lady in the Long Black Dress*). Dlatego wydaje się, iż na scenie króluje kicz – a te brokarty, kołnierze, garnitury to po prostu moda z tamtych czasów. Dlatego też poznańska Deloris w wykonaniu Trębacz bardziej niż Deloris z filmowego oryginału przypomina królową disco – Donnę Summer. Tak jak tamta informowała: „I need some hot stuff baby this evening”, tak na scenie Muzycznego Deloris ustami Trębacz w scenie barowej prosi Curtisa: „Weź mnie do nieba, ekstazę poczuć daj! Co tylko chcesz, to bierz”. Ta ostatnia piosenka, która w pierwszej scenie była dość bezpośrednim wezwaniem miłosnym, okazuje się w świecie przedstawionym równie dobrze pasować do roli hymnu do Boga – wszak ekstaza seksualna i uniesienia religijne bywają sobie bardzo bliskie, wystarczy przypomnieć rzeźbę Berniniego przedstawiającą świętą Teresę.

Tu dochodzimy do tego, dzięki czemu ten spektakl tak dobrze się ogląda. Nawet najlepsze libretto, muzyka czy pomysły inscenizacyjne nic nie znaczą, jeśli nie ma ich kto dobrze wykonać. Siłą spektaklu Mikołajczyka są przede wszystkim wykonawcy, u których takiej energii i zapału – a co ważniejsze, fachowych umiejętności – nie widziałam w żadnym wcześniejszym spektaklu Muzycznego. Układy taneczne w wykonaniu zakonnic są perfekcyjne, a ich śpiew niewątpliwie miałby szansę skruszyć mury Jerycha i zaczarować nawet najbardziej opornego Odysusa. Rewelacyjna jest Lucyna Winkiel jako matka przełożona: kiedy tego wymaga scena, potrafi być dramatyczna, kiedy trzeba – komediowa, a jej śpiew też robi wrażenie. Jarosław Patycki jako ojciec O'Hara jest w scenach koncertowych charyzmatycznym wizerunkiem stylizującym się z piosenek tak podnieść głos, że dźwięczą żyrandole w kilku sąsiednich budynkach. Właściwie o każdym z wykonawców można by powiedzieć coś pochlebne – tak wyrównany jest poziom tego przedstawienia. Ma ono w sobie jeszcze coś więcej niż tylko perfekcję wykonania. Wydaje mi się, że zespół Teatru Muzycznego uwierzył w siebie i uwierzył, że może, potrafi przygotować przedstawienie musicalowe na wysokim poziomie. Zdaje się, że ta świadomość dodała mu skrzydeł i sprawiła radość, która bije ze sceny. Dzięki temu mogą zarażać nią widzów. Jest w tym spektaklu to coś magicznego, nieuchwytnego, co powoduje, że twarz sama układa się do uśmiechu, a ciało wyrusza się do ruchu. Coś takiego może zrobić z widzami tylko prawdziwie dobry spektakl.

Na zakończenie muszę uderzyć w ton Katona Starszego: „Poza tym sądzę, że trzeba wybudować całkiem nowy Teatr Muzyczny w Poznaniu”. Bez tego choćby nie wiem jak ciekawe tytuły realizowano, jak dobrych reżyserów by nie angażowano, jak bardzo by się nie starał (z powodzeniem) zespół wykonawców, nad każdym ze spektakli unosić się będzie duch Czerniowców. A przecież Poznaniowi i mieszkańcom „former metropolitan area” należy się miejsce, gdzie serwuje się im rozrywkę na dobrym i wysokim poziomie.

19-10-2016

GALERIA ZDJEĆ

ZAKONNICA W PRZEBRANIU, REŻ. JACEK MIKOŁAJCZYK, TEATR MUZYCZNY W POZNANIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Muzyczny w Poznaniu

Glenn Slater

Zakonnica w przebraniu

przekład: Jacek Mikołajczyk

muzyka: Alan Menken

libretto: Cheri Steinkellner i Bill Steinkellner

reżyseria: Jacek Mikołajczyk

kierownik muzyczny: Piotr Deptuch

choreografia i ruch sceniczny: Ewelina Adamska-Porczyk

scenografia i reżyseria światła: Grzegorz Policiński

kostiumy: Ilona Binarsch

obsada: Karolina Trębacz, Lucyna Winkiel, Oksana Hamerska, Marta Burdynowicz, Jolanta Wyrzykowska, Jarosław

Patycki, Krzysztof Zabka, Przemysław Łukasiewicz, Maciej Zaruski, Łukasz Brzeziński i inni

premiera: 1.10.2016

TAGI: [Jacek Mikołajczyk](#), [Glenn Slater](#), [Poznań](#), [Teatr Muzyczny](#)

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Mimi | 2018-05-26 21:26:25

Cytuj

Bardzo ładny musical.wprowadzenie troche długie.ale ładny śpiew. Taniec i stroje.polecam można sie rozerwać. Dawno w Poznaniu nie było takiej rozrywki

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Muzyczny



- Juliusz Tyszka
Wszystko jak należy – realistycznie
- Juliusz Tyszka
Dwie godziny międlenia
- Juliusz Tyszka
Porażka, tyle że honorowa

Juliusz Tyszka
Dorosłość nienasycona

Łukasz Drewniak
K/263: Przed

Joanna Ostrowska
W bambus

KALENDARIUM

26 IV 2024
Łódzkie Spotkania Baletowe
XXVII edycja

BĄDZ NABIEŻĄCO

